

Refleksje po spektaklu „William i William” Valeriana Collot

Być może niektórzy z nas przyzwyczaili się do widoku w Teatrze „Węgajty” Valeriana - młodego Francuza. Od pewnego czasu można go zobaczyć nie tylko w roli wolontariusza Wioski Teatralnej, lecz także na scenie jako aktora prezentującego swoje własne monodramy.

Spektakl Collot zyskał sobie przychylność publiczności, głównie dzięki wykonaniu w języku polskim (z lekką nutką francuskiego akcentu), ale również z powodu błyskotliwego humoru aktora. „William i William” to połączenie niezwykle tematu z zabawnymi przerywnikami pozwalającymi widzowi złapać oddech w dość przygnębiającej rzeczywistości scenicznej. Tak zbudowany scenariusz potwierdza tezę, że możliwe jest przekazanie istotnej i trudnej treści bez rezygnacji z lekkości formy przedstawienia. Humor nie zagrażał w tym przypadku realizmowi sytuacji opuszczonego, biednego (bo bezdomnego!) człowieka- tytułowego Williama.

Na korzyść tekstu przemawia charakterystyczne dla monodramu tworzenie kolejnych postaci. Główny bohater rozpaczliwie szuka zrozumienia i kontaktu z drugim człowiekiem. Kreowanie fikcyjnych postaci jest jedną z prób przetrwania, skutkiem osamotnienia i deformacji psychiki człowieka, który nie jest akceptowany przez społeczeństwo.

Nawet małe wpadki z użyciem rekwizytów, jakie przydarzyły się Valerianowi, nie przeszkadzały w odbiorze sztuki. Jego piękne, poetyckie teksty przetłumaczone na język polski przez Kasię Regulską, ujęły chyba każdego widza. Wzruszające sceny, stawiające Williama w bardziej pozytywnym świetle pozwalały zweryfikować poglądy dotyczące tej części społeczeństwa, którą reprezentuje główny bohater - bezdomny.

Alicja Brudło